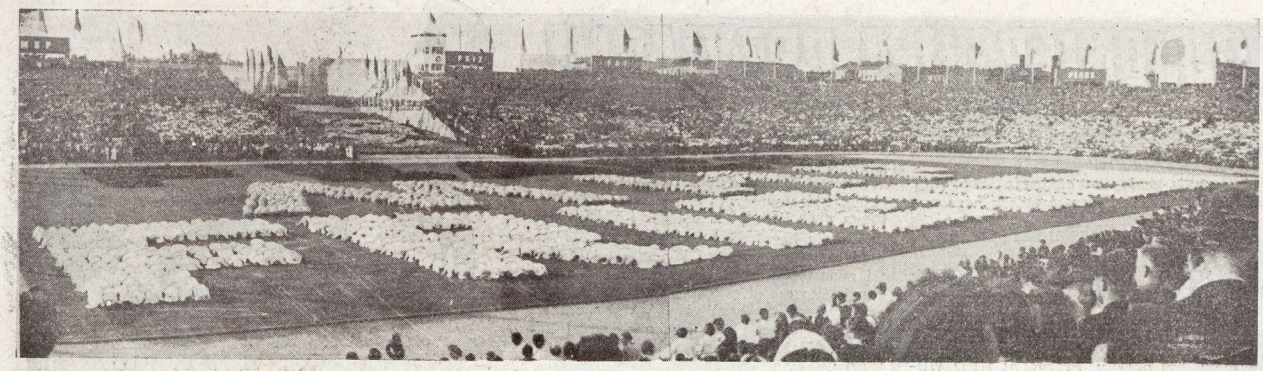

Mir, Frieden, Peace (Pokój) — na ten barwny napis, który czytamy na wielkim stadionie Berlina złożyły się żywe litery — szeregi młodych dziewcząt i chłopców.

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 34 (133) Warszawa, 20.VIII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Przewodniczący ZMP — tow. Matwin i przewodniczący FDJ tow. Honecker — w czasie Zlotu.

Spotkanie młodzieży świata

(Korespondencja własna z Berlina)

Przeżywamy tu tak wiele, że nie sposób oddać ani części tych przeżyć w korespondencji. Siedzę przy oknie biura prasowego przy Aleksanderplatz — przede mną tłumy młodzieży. Przewaga niebieskich koszul FDJ. Tłum — różnojęzyczny — gwarny. Berlin jednak wynalazł sposób porozumienia się w takim tłumie. Po prostu chodzi się wężem... Jeśli taki łańcuch natrafi na drugi — robi się tzw. „bramę". Inaczej — idąc „luzem" łatwo się tu zgubić...

Wczoraj przeżyliśmy jedną z najpiękniejszych chwil na Zlocie: wizytę naszej delegacji w Radzie Centralnej

Właśnie wtedy towarzysz Matwin powiedział, że naszą wiarę w nową młodzież niemiecką zawieziemy do najdalszych zakątków Polski...

Młodzież FDJ — powitała nas pieśnią ZMP, śpiewaną po niemiecku — odpowiedzieliśmy jej słowami pieśni FDJ:

„Dla naszej przyszłości — budujemy ojczyznę!"

Siedzimy w dużej jasnej sali. Szybko zsunęliśmy czteroosobowe stoliki. Trzymamy się za ręce i śpiewamy..

Dużo serdecznych rozmów odbyliśmy w czasie spotkania: rozmawiali ze sobą przodownicy pracy, przodownicy nauki, działacze organizacji, dziewczęta i chłopcy...

O tym, jak budujemy — jak pracujemy — jak się uczymy.

Mówili nam nasi niemieccy przyjaciele, że nigdy w ich kraju nie może dojść do głosu faszyzm — bo nowa młodzież niemiecka nienawidzi faszyzmu! Bo oni: Truda czy Gerhart, Annaliza czy Karl — do dziś palą się wstydem za czasy faszyzmu hitlerowskiego, za zbrodnie popełnione przez faszystów z imieniem ich narodu na ustach...

Kiedy przewodniczący ZMP — Matwin i przewodniczący FDJ — Honecker uścisnęli sobie ręce na tle sztandarów z połączonymi emblematami ZMP i FDJ — odczuliśmy to wspólne wzruszenie towarzyszące wydarzeniom nie mającym podobnych w historii...

Tu w Berlinie, gdzie w gruzach leży kancelaria Rzeszy Adolfa Hitlera, a wysoko w niebo wspinają się maszty ze sztandarami pokoju na Unter den Linden, gdzie na której szyby drżały na podkutych żołdackich butów, tu w Berlinie faktem stało się odwrócenie raz na zawsze karty historii...

Patrzę przez okno. Idą wężem chłopcy i dziewczęta z FDJ. W jednym z tych chodzących węży migają jaśniejsze błękitne koszule, czerwienią się krawaty...

Na wielu murach widnieją napisy:

„Freundschaft mit Polen — für immer!"

„Przyjaźń z Polską na zawsze!"

Tak, na zawsze!

(WUKA)

Andrychów jeszcze nie dawno był cichą wioską, jakie często spotykamy na Podkarpaciu. Nazywał się wtedy Jędrzejów. Ludność wioski była bardzo biedna, trudniła się rolnictwem i pasterstwem, często wyjeżdżała w poszukiwaniu pracy na Śląsk, do Czechosłowacji i Niemiec. Tuż za wsią rozciągał się olbrzymi majątek obszarnika Bobrowskiego, a na niewielkim wzniesieniu stał jego dwór. W majątku tym pracowali ludzie od świtu do nocy, aby zarobić na kawałek chleba. Opowiadała mi moja babcia, że za całodzienną ciężką pracę na zarośniętych chwastem i kamienistych polach otrzymywali jako zapłatę od pana Bobrowskiego trochę kartofli. Dzieci nie mogły się uczyć, ponieważ musiały pracować: pasły krowy, owce, gęsi, zbierały na polach kłosy, aby zetrzeć je na mąkę i upiec z niej placki. To były bardzo ciężkie lata, ale wiem, że one już nie wrócą.

Przyszła nowa Polska. Zniknął dawny Jędrzejów, zniknęli panowie Bobrowscy, a z nimi nędza i wyzysk. Wśród gór wyrosły wysokie czerwone kominy fabryczne, powstaje nowe przemysłowe miasto — Andrychów. Chłopi już nie potrzebują szukać pracy za granicą, znaleźli ją u siebie. Budują nową wielką fabrykę włókienniczą, która zatrudni tysiące ludzi z okolicznych wiosek. Budują nowe piękne domy. Dzieci już nie potrzebują pracować i paść krów, znalazły swoje miejsce w nowej wspaniałej szkole TPD. W dawnym pałacu pana Bobrowskiego jest sanatorium dla dzieci robotników i chłopów.

Kiedy rano budzi mnie gwizd syren nowej fabryki i słyszę głosy ludzi śpieszących do pracy, myślę że to budzi mnie nowa Polska, niosąca szczęście i radość dla wszystkich ludzi.

MARYSIA WĘGLARZ, HALA BYRSKA
Szk. podst. Nr. 2 w Andrychowie

O PIONIERSKIEJ PRZYJAŹNI

Opowiadają i piszą mieszkańcy Międzynarodowego Obozu Pionierskiego w Republice Pionierskiej im. Ernesta Thaelmanna w Wuhlheide pod Berlinem.

4 sierpnia nastąpiło otwarcie Republiki. Oto co piszą na ten temat polscy harcerze:

WIELKI DZIEŃ MAŁEJ REPUBLIKI

Na wielkim placu amfiteatru zgromadzili się wszyscy pionierzy... Wokoło, jak okiem sięgnąć widać było uśmiechnięte twarze pionierek i pionierów. Powiewały chusty niebieskie, czerwone i brunatne. Na otwarciu był obecny Prezydent NRD Wilhelm Pieck. W swoim przemówieniu stawiał nam za wzór Ernesta Thaelmanna, który całe swe życie poświęcił walce o zjednoczenie Niemiec — o pokój. Po przemówieniu Wilhelma Piecka zerwała się burza oklasków i okrzyków. Następnie podeszła do Wilhelma Piecka delegacja pionierów chińskich, która wręczyła Mu portret Mao Tse-tunga oraz kwiaty. Z delegacji polskiej poszły dwie harcerki i jeden harcerz. Przypięli oni Towarzyszowi Wilhelmowi Pieckowi znaczek, oraz zawiązali naszą harcerską chustę. Po części oficjalnej zaczęła się część artystyczna. Śpiewali i tańczyli pionierzy NRD. Na zakończenie zaśpiewaliśmy hymn ŚFMD. Każdy z nas śpiewał w swoim języku.

TERESA JUŚKIEWICZ
JAN IWIŃSKI

W LIŚCIE ZBIOROWYM DO REDAKCJI HARCERZE PISZĄ:

Opiszemy Wam teraz naszych przyjaciół — młodych pionierów niemieckich. Jeden z nich nazywa się Herman. Ma on dwanaście lat i pochodzi z Zachodnich Niemiec. Gdy zapytaliśmy go, jaką miał podróż — Herman spoważniał. To było dla nas najlepszym dowodem, że nie była ona łatwa.

Grupa niemieckich pionierów, która chciała udać się na Zlot, została zatrzymana na granicy i odesłana z powrotem. Ale pionierzy nie zlękli się. Jadąc po raz drugi, wysiedli 20 km. przed granicą i w nocy zaczęli przekradać się na drugą stronę. W miejscowości, do której przyszli, dano im jeść i ułatwiono przyjazd do Berlina.

Herman opowiedział nam też o swojej pracy w organizacji pionierskiej. Pionierom nie wolno urządzać zbiórek, to też zbierają się oni potajemnie w komórkach, na strychach, lub w prywatnych mieszkaniach. Na zbiórkach dowiadują się o tym, jak walczą o pokój ich bracia z NRD i młodzież całego świata. Herman zna dobrze portret Chorążego Pokoju Tow. Stalina, chociaż wymawianie Jego imienia w Niemczech Zachodnich grozi więzieniem. Pionierzy pomagają swoim rodzicom i starszym braciom z FDJ w walce o pokój i zjednoczenie Niemiec. Rozlepiają hasła i napisy, roznoszą ulotki i nielegalną prasę. Herman opowiadał, że na jednej zbiórce wykonali ze słomy kukłę Adenauera, a potem ją spalili z życzeniem, aby tak stało się naprawdę.

Na pytanie, czy wolno pionierom nosić niebieskie chusty, z piersi Hermana wyrywa się tylko okrzyk — och! Rozumiemy ten okrzyk, nie trzeba go tłumaczyć.

DZIELIMY SIĘ DOŚWIADCZENIAMI

Drugi nasz przyjaciel to Ettore Osolinsch. Ettore mieszka w NRD. Ettore napisał list do „Świata Młodych":

Jestem z 13 szkoły Malchow (Weissensee). Nasza szkoła nosi imię Prezydenta Polski — Bolesława Bieruta. Pozostajemy w ścisłym kontakcie z polskimi pionierami. Jesteśmy delegowani do Republiki Pionierskiej, tak jak delegacje całego świata, a wśród nich delegacja polska. Wymieniamy znaczki z polskimi przyjaciółmi. Dzielimy się doświadczeniami i wymieniamy poglądy na temat wykonanych prac. W szkole także będę czynnie pomagał w umocnieniu przyjaźni między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

ETTORE OSOLINSCH

Do Berlina przybywały sztafety pokoju. Na zdjęciu widzicie pionierów, witających serdecznie uczestników sztafety

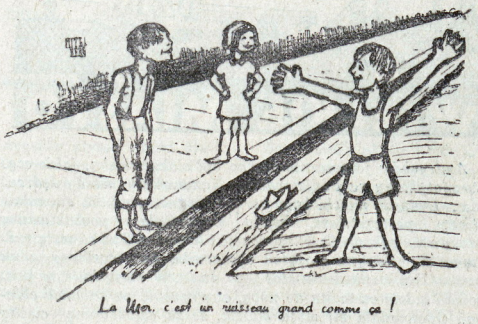

POZDRAWIAJĄ WAS DZIECI FRANCUSKIE

Któreż dziecko w świecie nie marzy o wakacjach, któreż nie chciałoby chodzić po górach lub kąpać się w morzu! Marzenie to jest niezwykle dla dzieci państw kapitalistycznych. Mówią o tym wysłannicy francuskich pionierów (Vaillants). Popatrzcie na rysunek. „Morze, to taki wielki strumyk" — głosi podpis. Dzieci kapitalistycznej Francji skazane są na zabawę nad rynsztokami. Ale członkowie Związku Odważnych walczą o prawo do radosnych wakacji i odpoczynku!

Sekretarz Generalny Pionierskiej Organizacji Francji przesyła Wam, dzieciom polskim pozdrowienia:

„W imieniu dzieci Francji pozdrawiam pionierów polskich. Dzieci Francji, które żyją w budach i które spędzają wakacje na ulicach, chcą pokoju. Walczą o pokój i głośno wznoszą okrzyk — „Niech żyje przyjaźń wszystkich dzieci świata, niech żyją pionierzy polscy!".

MOREL
SEKRETAFZ GENERALNY
ZWIĄZKU ODWAŻNYCH

ZACIEŚNIA SIĘ NASZA PRZYJAŹŃ

W radości płyną dni obozowe. Zacieśnia się przyjaźń między dziećmi. Cały obóz dzieli się na „przyjaźnię". Mali Polacy mieszkają w jednej „przyjaźni" z dziećmi z Czechosłowacji.

Już kilka dni jesteśmy w Międzynarodowym Obozie Pionierskim. Wesoło i mile spędzamy czas. Uczymy się różnych piosenek, robimy gazetki ścienne, odwiedzamy naszych przyjaciół, pionierów innych krajów. Odwiedzają nas również delegaci Polski na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój, jak i przedstawiciele Polski w NRD. Pierwszym gościem, który nas odwiedził, był ambasador Izydorczyk. Śpiewaliśmy mu pieśni polskie, a po niemiecku „Marsz Sportowy". Zespół taneczny zatańczył krakowiaka. Po serdecznym pożegnaniu Towarzysz Izydorczyk opuścił nasz obóz, który bardzo mu się podobał.

Klara GOŁOWIESZKO
Aleksander KULPIŃSKI
Feliks MATYSIAK

(Korespondenci „Świata Młodych" z Berlina.)

W naszej LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Dobre ziarno na smaczny chleb

PRZED budynek, w którym mieści się punkt skupu zboża gminy Grodzisk zajeżdżają co chwilę naładowane workami furmanki.

Ciężkie, pękate, pełne złotego ziarna worki wędrują na wagę. Słychać stukanie odważników, padają cyfry kilogramów, duże drewniane szufle przesypują ziarno. Zanurzony w worek wilgociomierz pokazuje stopień wilgoci. Dobrze wyszkoleni magazynierzy pracują sprawnie i szybko. Chłopi sprzedają państwu czyste, dobre, suche ziarno.

Jan Sierpiński z gromady Chrzanów Duży mówi: **„Rozumiemy doskonale potrzeby naszego kraju i w terminie sprzedamy jak najlepszej jakości zboże".**

Zapełniają się spichrze zbożowe w całym kraju. Nie zabraknie nam mąki na smaczny chleb!

Józef Drabiński, małorolny chłop ze wsi Kamieńszczyzna dumny jest ze swych udanych zbiorów. Worki z wyborowym ziarnem za chwilę znajdą się w punkcie skupu.

DZIEŃ 20 sierpnia — Święto Lotnictwa Polskiego. Warczą motory. Połyskując srebrnymi płatami, szybują wysoko na błękitnym niebie, podobne wspaniałym, stalowym ptakom. Na ulicach miast, na wiejskich drogach, wiele, wiele par oczu z zaciekawieniem, podziwem i dumą patrzy w górę. Oriv ze srebrnej stali — to nasze, własne, polskie samoloty, chluba Odrodzonego Lotnictwa, to potężna skrzydlata armia pokoju.

Smukłe sylwetki nowoczesnych maszyn odrzutowych ze znakiem biało-czerwonej szachownicy na kadłubie tak bardzo różnią się od przedwojennych „latających trumien". Bezpowrotnie minęły ponure czasy sanacyjnych generałów Rajskiego i Berbeckiego, którzy zarabiali miliony, zakupując u zagranicznych fabrykantów bezużyteczne maszyny, rozlatujące się później w powietrzu. Minęły czasy, kiedy zbierane ze składek społecznych pieniądze LOPP-u (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej) tonęły w kieszeniach sanacyjnych ministrów, oszustów, spekulantów i generałów.

Wiele samolotów i szybowców powojennej konstrukcji coraz nowe wspaniałe rekordy w powietrzu, udostępnienie pilotażu najszerszym masom młodzieży — oto chlubna droga rozwoju naszego Odrodzonego Lotnictwa. Dzięki nowej, przodującej kadrze polskich pilotów, ludziom takim, jak oficer Leon Zabrodzki, przodownik wyszkolenia i racjonalizator Oficerskiej Szkoły Lotniczej, przodowniczka wyszkolenia kapral podchorąży Halina Kamińska, wzorowy mechanik, zetempowiec plutonowy Jan Jankowski, dzięki ludziom ofiarnym, pełnym zapału, całym sercem oddanym sprawie socjalizmu — polska skrzydlata armia stać będzie wiernie i skutecznie na straży pokojowego rozkwitu naszej ojczyzny.

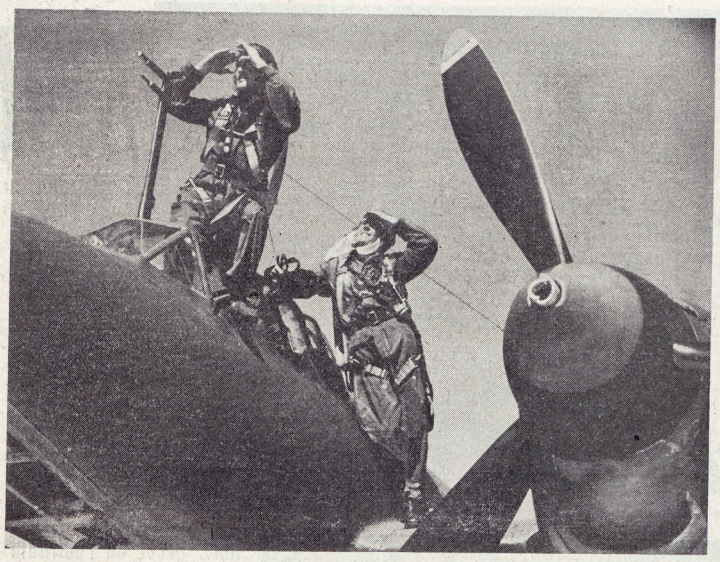

Jeszcze w gimnazjum postanowiłem zostać pilotem. Naturalnie, najpierw musiałem przejść „przedszkole" lotnicze — szybownictwo. Każde wolne popołudnie wykorzystywałem na latanie. Ba, latałbym całymi dniami — gdyby nie nauka. A uczyć się chciałem. Bo pilotowanie samolotu, to nie był jedyny cel, do którego dążyłem. W myślach byłem już konstruktorem samolotów.

Zdałem maturę. SP wysłało mnie do Centrum Wyszkolenia Pilotów. Wreszcie będę latał! I znów niestety. Najpierw cały szereg teoretycznych wykładów, a potem — pierwszy lot! I znów rozczarowanie! Ten pierwszy lot odbywał się razem... z instruktorem. To on startował, a ja siedziałem cicho obok niego i czekałem z biciem serca, kiedy odda mi stery do rąk. Wreszcie 1950 rok i... pierwszy, prawdziwy samodzielny lot. Dużo miałem wtedy roboty. Bo z jednej strony egzaminy na Politechnice — dostałem się na Wydział Mechaniczny, robota w ZMP — a z drugiej maszyna. Maszyna, która ciągnie, maszyna, która porywa.

I właśnie wtedy w 1950 roku dowiedziałem się, że moi koledzy z Aeroklubu Warszawskiego, ci „starsi", lecą na opylanie. Nie. Właściwie było inaczej.

Najpierw dowiedziałem się o barczatce-sosnówce, małej liszce, która w przerażającym tempie niszczy całe połacie lasu. Trzeba było ratować zagrożone tereny. Niestety z ziemi nie można było opylać drzew. Pozostały samoloty. Zadanie było trudne. Tylko dobry, wyszkolony pilot mógł mu sprostać. Aby dokładnie opylić las, trzeba latać nad samymi wierzchołkami drzew. Poza tym proszek niszczący barczatkę. DDT i HCH jest bardzo drogi. Należy go rozsypywać z całą precyzją. Teraz ostatecznie zrozumiałem, jak wielkie znaczenie ma pokojowe lotnictwo. Tego roku nie poleciałem jednak. Miałem zbyt małe kwalifikacje.

Przyszedł rok 1951. Sosnówka - barczatka zaatakowała inne okolice kraju. Teraz mogłem już lecieć. Byłem pilotem „całą gębą". 16 kwiecień 1951 rok. Kierunek — Kuzie — Puszcza Kurpiowska. Koło wsi zakotwiczyliśmy samoloty. Po południu lecimy „na zwiady". Na razie jeszcze bez proszku. Las podzielony jest na rejony. Każdy z nas ma przydzielony jakiś odcinek. Odcinki są znaczone białymi chorągwiami, które doskonale widać z góry na tle zieleni.

Na drugi dzień, rankiem, lecimy już z ładunkiem. Sprawdzamy zbiorniki, dźwignię, za pomocą której odsuwa się zasuwę. Start. Pierwsze dni nie przynoszą jeszcze zadawalających wyników. Latamy trochę za wysoko. Ale w niedługim czasie dochodzimy do doskonałości. Pikujemy, zrywamy samolot do góry, suniemy tuż nad wierzchołkami. Wreszcie przychodzi dzień, w którym leśnicy oświadczają nam, że barczatka-sosnówka znikła z okolicy. Hurra! Zadanie bojowe wykonane! W zwartym szyku wracamy do domu. Nie jest to ostatnie zadanie. Wiele ich jeszcze czeka na nas, lotników w służbie pokoju.

plt. ERNEST PUJSZO
członek Aeroklubu Warszawskiego.

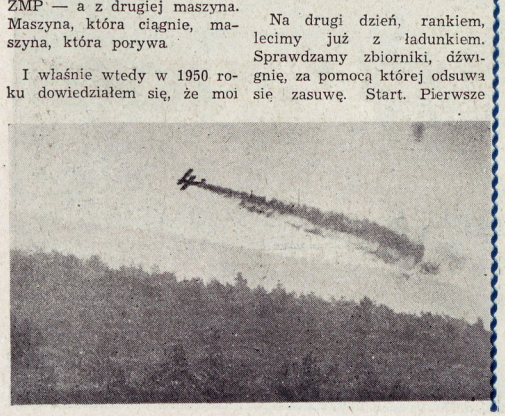

SZYBOWNICTWO TO NIE TYLKO ROZRYWKA

Młoda jasnowłosa dziewczyna uśmiecha się zwycięskim uśmiechem. To **Lucyna Wlazło.** 23 listopada 1950 roku odbyła rekordowy lot wraz z **Ireną Kempówną** na dwumiejscowym szybowcu „Żuraw", osiągając przewyższenie 5.200, a wysokość absolutną 7.200 m. Tym samym został przekroczony dotychczasowy kobiecy rekord krajowy i międzynarodowy.

Lucyna Wlazło to jedna z naszych najlepszych szybowniczek. Kocha sport szybowcowy i oddała mu się całym sercem. Obecnie jest instruktorką szybownictwa w Aeroklubie Warszawskim. Lubiana przez wszystkich, zdobyła zaufanie nawet najbardziej zadzierzystych chłopców, którzy dawniej uważali, że „dziewucha, to wcale nie powinna latać, bo i tak tego nigdy dobrze nie zrobi".

„Minęły już te czasy — mówi Lucyna Wlazło — kiedy odsuwało się kobiety od latania, czy to na szybowcu, czy też na samolocie. Kiedy zaczęłam latać, w naszym obozie szkoleniowym były tylko dwie kobiety. Teraz jest ich bardzo dużo. Pokazałyśmy, że nie jesteśmy gorsze od mężczyzn".

Lucyna Wlazło doskonale zdaje sobie sprawę, że sport szybowcowy jest sportem masowym. Dawniej latać na szybowcach mogli tylko ci, którzy mieli pieniądze — ot tak, dla przyjemności. **Dzisiaj szybownictwo jest czymś więcej. Szkoli młodych pilotów, wyrabia tężyznę młodych dziewcząt i chłopców — szkoli młodych obrońców pokoju. (jod)**

Odrzutowce

Dwóch chłopców jadących w tramwaju spierało się, czy samolot odrzutowy ma śmigło czy też nie.

Samoloty z silnikiem odrzutowym mogą latać bez pomocy śmigła, mogą też posługiwać się śmigłem. Nie śmigło najważniejsze w samolocie odrzutowym, a silnik. Zapoznajmy się z działaniem silnika odrzutowego (patrz rys.) Komora, A — tutaj powietrze zostaje sprężone i stąd skierowane do tzw. komory spalania (2). Wraz z powietrzem do komory spalania dostaje się paliwo. Najczęściej jest to nafta. Zostaje ona rozpylona za pomocą specjalnego wstrzykiwacza (3). W ten sposób powstaje mieszanka paliwa. W pewnym momencie mieszanka zostaje zapalona przy pomocy iskry elektrycznej i w komorze spalania następuje wybuch. Gazy spalinowe, które powstają przy wybuchu, mają duże ciśnienie i pod jego wpływem przez specjalny przewód przelatują na tzw. turbinę (4). Turbina ta ma cały szereg łopatek umieszczonych na wspólnej osi. Gazy spalinowe, przelatując z wielką szybkością przez łopatki turbiny, powodują jej obrót. Następnie dostają się do tzw. dyszy wylotnej (5). A stąd wydostają się na zewnątrz silnika, dając siłę ciągu (odrzut). Tak pracuje silnik odrzutowy bez śmigła.

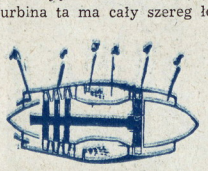

Silnik odrzutowy ze śmigłem, albo (nazwijmy go fachowo)) — turbośmigłowy pracuje zupełnie tak samo, z tą jedynie różnicą, że ma walec, który jest obracany przez turbinę, a prócz sprężarki posiada także śmigło. Silnik taki ma dwa źródła napędu: jedno to śmigło, drugie odrzutnie gazu. Silników tego typu nie stosuje się w szybkich samolotach myśliwskich (te bowiem mają z reguły silniki bezśmigłowe), lecz w ciężkich i znacznie wolniejszych samolotach komunikacyjnych i bombowych.

Inżynierowie budują coraz to nowe modele silników odrzutowych. Dużo jeszcze w tej dziedzinie można zmienić, wprowadzić wiele ulepszeń. A może wy będziecie konstruktorami silników odrzutowych?

WIKTOR STYBURSKI.

ŚWIĘTO MŁODOŚCI

Nasz specjalny wysłannik

Trzy razy dziennie — spotyka się w Berlinie młodzież świata we wszystkich teatrach, halach, na placach i w amfiteatrach na świeżym powietrzu — na występach artystycznych zespołów młodzieżowych...

Wysokiej klasy znawcy — uczestniczą w sądzie konkursowym — który wytypuje najlepsze, zwycięskie zespoły...

Ambicją każdego zespołu jest wypaść jak najlepiej... ale, co uderza na każdym kroku, to gorące przyjęcie wszystkich zespołów i programy tych zespołów.

Co najpiękniejsze w tradycjach ludowych, co najbardziej z serca ludu wyrosło — to przewija się w artystycznej formie na scenach Berlina.

Zespół radziecki pokazał między innymi piękny, stary taniec-groteskę — z Karelo-Fińskiej Republiki. Nasi chińscy bracia — tańce sprzed wielu setek lat. Korea i Vietnam przepoiły swój program duchem walki o wolność — i nienawiścią do imperializmu.

Nasza delegacja — w swych występach artystycznych oddaje całą radość, szczęście młodego pokolenia budującej się socjalistycznej Ojczyzny.

Faszystowski rząd włoski nie zezwolił na wyjazd zespołu artystycznego, ale pomimo to w „Dniu Dziewcząt" śpiewały włoskie koleżanki, a śpiewały pieśni o bohaterze chłopskich ruchów wolnościowych — Bozano i pieśni partyzantów włoskich...

Młodzi FDJ-towcy przygotowali specjalny taniec z gór Harzu — pokaz poświęcony radości robotników z wykonania zadań planu gospodarczego...

Tak więc każda chwila przeżyta na widowni i na scenie uczy nas kochać tradycje walki i pracy wszystkich pokój miłujących narodów, przypomina cel naszego spotkania.

Ale każda chwila przebyta w teatrze berlińskim pokazuje także jak wspaniałą, pełną młodością żyjemy my — w państwie budującego się socjalizmu. Bali się i boją się Festiwalu imperialiści. Chcieliby mu zaszkodzić — bo pieśni i taniec, to groźna dla nich broń, w rękach obrońców pokoju.

Dziesiątki razy padają na sceny bukiety kwiatów, dziesiątki razy ze sceny padają okrzyki: „pokój".

Widziałem łzy w oczach ludzi starszych, mieszkańców Berlina, widziałem bladość wzruszenia na twarzach młodzieży z Anglii i Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych — gdy na scenie pojawiały się zespoły radzieckie, polskie, rumuńskie, węgierskie, czy albańskie.

—To wzruszenie — to gorąca tęsknota za wolnym szczęśliwym życiem, które jest już naszym udziałem.

Ta tęsknota przemieniona w czyn wypłasza sen z powiek imperialistów — którym cały świat woła: **„Nigdy więcej wojny! Pokój i wolność dla ludów świata!"**

Ręce precz od Festiwalu

Odezwa Międzynarodowego Komitetu Festiwalu

Kiedy rozpoczął się III Światowy Zlot Młodzieży i Studentów, Międzynarodowy Komitet Festiwalu otrzymał wiadomość o barbarzyńskim odnoszeniu się Amerykanów do młodzieży zdążającej do Berlina. Na granicy amerykańskiej i francuskiej w strefie Austrii, amerykańskie wojska okupacyjne napadły na młodych Anglików i Francuzów protestujących przeciwko aresztowaniu, które im groziło. Wówczas żołnierze amerykańscy użyli bagnetów i gumowych pałek. Jeden młody Francuz został ciężko ranny. Inni zaś zostali brutalnie pobici tylko za to, że chcieli spędzić wakacje w spokoju i radości na sportowych stadionach, razem z młodzieżą innych krajów.

Rząd amerykański jest przerażony wspaniałym sukcesem festiwalu. Dlatego ośmielił się przelać krew młodych bojowników o pokój.

Międzynarodowy Komitet Festiwalu w imieniu 2 milionów delegatów młodzieży 90 krajów, stawia pod pręgierz opinii publicznej haniebne, barbarzyńskie postępowanie, które przeczy międzynarodowemu prawu i niczym nie może być usprawiedliwione. *Zwracamy się do opinii publicznej całego świata i wzywamy wszystkich uczciwych ludzi o żądanie od rządu amerykańskiego aby zmienił swe postępowanie i nie utrudniał delegatom przybycia na Festiwal. Wyrażamy swą pełną solidarność z młodzieżą, na którą napadły wojska amerykańskie, oraz popieramy w całej pełni jej postanowienie przybycia do Berlina, aby wyrazić swoją wolę walki o pokój i wolność.*

Ręce precz od Festiwalu i jego uczestników!

Z ostatniej chwili:

Pod naciskiem opinii światowej, młodzież zdążającą na Festiwal przepuszczono.

ŚWIĘTO POKOJU

Wojciech Krasucki donosi z Berlina

Wbrew szykanom — Raymonde Dien, bohaterska bojowniczka o pokój — przybyła do Berlina. Oto jej list do uczestników Zlotu:

„Z wielką radością przyjechałam do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jestem szczęśliwa, że mam możność wziąć udział w III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój. Jestem do głębi przekonana, że to spotkanie wzmocni więź przyjaźni między francuską i niemiecką młodzieżą i młodzieżą całego świata.

Niech żyje Światowy Festiwal! Niech żyje Pokój!"

9 sierpnia był Dniem Dziewcząt. W tym dniu widzieliśmy wszyscy Raymonde Dien. W tym dniu dziesiątki dziewcząt otrzymały odznaczenia pokoju. Między innymi otrzymała je towarzyszka Szarlińska — murarka z Warszawy!

W parku Treptow w Berlinie wznosi się wspaniały pomnik — żołnierza radzieckiego, który wsparty o miecz trzyma na ręku małe dziecko. U stóp bohatera — rozbita swastyka. Wznieśli ten pomnik niemieccy patrioci dla uczczenia tych, którzy w 1945 roku wyzwolili naród niemiecki z pęt hitleryzmu, a narodom Europy przynieśli wolność.

W dniach Zlotu berlińskiego poszli delegaci młodzieży świata z wieńcami złożyć hołd poległym, złożyć cześć Wielkiemu Związkowi Radzieckiemu — pierwszemu obrońcy pokoju. Na zdjęciu obok: delegacja koreańska.

Przebywamy na kolonii w Wolicy. Dla uczczenia III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój podjęliśmy liczne zobowiązania. Napisaliśmy też list do uczestników Zlotu. List ten brzmi tak: ...Wierzymy, iż Wy, delegaci, nie zawiedziecie zaufania, jakie pokłada w Was postępowa młodzież wszystkich krajów. Wierzymy w to, że III Światowy Zlot przyczyni się do utrwalenia pokoju, że pokój zwyciężył!

Nie chcemy wojny, obronimy pokój!

Wywalczymy pokój na całym świecie. I Korea będzie wolnym, szczęśliwym krajem, którym rządzą przedstawiciele ludu. Nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka.

Uczestnicy kolonii letniej T.P.D. w Wolicy pod Kaliszem.

SERCEM JESTEŚMY na ZLOCIE

Czytając prasę, dowiadujemy się wiele o III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. My dzieci, przebywające na kolonii w Skolimowie bardzo interesujemy się Zlotem i dla uczczenia go podjęliśmy wiele zobowiązań.

W przeddzień otwarcia Zlotu byliśmy na uroczystym ognisku, w Konstancinie. Bardzo nam się ono podobało. Na wstępie kierownik kolonii opowiedział o znaczeniu Zlotu i o tym, jak żyje młodzież w krajach kapitalistycznych. Potem koledzy deklamowali wiersze i śpiewali piosenki. Bardzo mi się podobał wiersz pt. „Pokój" oraz „Pieśń braterstwa". Słyszeliśmy także „Balladę o dziewczynie koreańskiej" i wiersz „Mały Japończyk Kano". Wtedy pomyślałam sobie, że będę się uczyć pilnie a po ukończeniu szkoły pracować tak, aby we wszystkich krajach dzieci żyły bezpiecznie, ucząc się i bawiąc, aby nad nimi nie świstał bat wyzyskiwacza, tak jak nad małym Kano, i żeby nigdy nie było wojny.

Na zakończenie ogniska wszyscy wspólnie zaśpiewaliśmy hymn ŚFMD.

TERESA ŁASZCZ
Kolonia TPD w Skolimowie.

Zebraliśmy się przy głośniku radiowym na werandzie i słuchaliśmy sprawozdania z otwarcia III Festiwalu. Słuchaliśmy z wielką uwagą i zdawało nam się, że widzimy wszystko, co się dzieje w Berlinie.

Do Berlina zjechały się delegacje z 90 krajów, między nimi delegacja z Polski. Na cześć Zlotu wyruszyły do Berlina sztafety ze wszystkich krajów. My, uczestnicy kolonii ze Świdra, nie mogliśmy pojechać do Berlina, więc uczestnikom Zlotu zasyłamy gorące pozdrowienia. Wierzymy, że nie będzie wojny, że zapanuje pokój!

BOGDAN BOŻUTA
kolonia w Świdrze.

Młodzież z naszej wsi postanowiła także uczcić Zlot berliński. Harcerze z Narwi dla uczczenia Zlotu wybudowali obok POM-u nowe boisko do siatkówki. ZMP-owcy zorganizowali przedstawienie oraz zabawę dla okolicznej ludności. Pracą i radością czcimy nasz Zlot Pokoju!

Niech żyje III Światowy Zlot w Berlinie!

GENIA GROMOTOWICZ
Narew, pow. Bielsk-Podlaski.

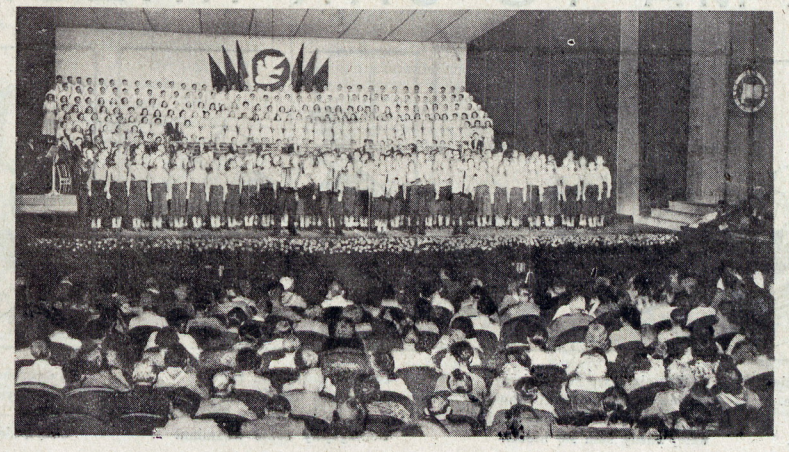

Na stadionie im. Waltera Ulbrichta płynie las sztandarów i gołębi pokoju. To maszerują ZMP-owcy, członkowie delegacji polskiej.

Teatry Berlina rozbrzmiewają śpiewem i muzyką. Tu odbywają się występy zespołów artystycznych.

Wakacje mają się ku końcowi. Wrócimy do szkół wypoczęci, pełni chęci do nauki, wzbogaceni o nowe wiadomości, zdobyte w czasie wakacyjnych wycieczek i prac.

Pomoc kolegom to nasz obowiązek

Gdyby ktoś zapytał nas — DLACZEGO POMAGAMY KOLEGOM MAJĄCYM POPRAWKI? — nasza odpowiedź byłaby prosta. POMAGAJĄC „POPRAWKOWICZOM" ZAOSZCZĘDZAMY OLBRZYMIE SUMY PIENIĘDZY, JAKIE NASZE PAŃSTWO LUDOWE WYDAJE NA WSZYSTKIE SZKOŁY. Obliczyliśmy, że gdyby 10 tysięcy dzieci zostało na drugi rok w tej samej klasie, to za pieniądze potrzebne na ich naukę, możnaby wydrukować 20 tysięcy podręczników. My pragniemy, aby Plan Sześcioletni wykonany był przed terminem. Chcemy, by nasi koledzy jak najszybciej skończyli szkołę i brali udział w rozbudowie naszej Ojczyzny.

I właśnie tu, na kolonii letniej, korzystając z opieki Państwa, nie zapominamy o tym, że pomoc kolegom w nauce — to nasz obowiązek.

MIECZYSŁAW ZANDER
Kolonia w Inwałdzie
pow. Wadowice.

JUŻ ZA 10 DNI SZKOŁA

U nas na półkolonii w VIII ogródku Jordanowskim chwile wolne poświęcamy na powtórzenie lekcji z zeszłego roku szkolnego.

Chociaż każdy z nas przeszedł do następnej klasy, to jednak chce powtórzyć i utrwalić przerobiony materiał, aby w przyszłym roku nauka szła bez żadnych trudności. Na miejscu mamy bibliotekę, z której wszyscy wypożyczamy książki.

Moja koleżanka **Jadzia Lankiewicz** powtarza język polski i czyta lekturę dla klasy VIII-ej, a **Teresa Kobyłska** powtarza fizykę i historię. Często można ją spotkać w bibliotece wraz z bibliotekarką przy poszukiwaniu powieści historycznych.

— Trzeba wykorzystać wolny czas — mówi Teresa. — Za to w ciągu roku szkolnego przeczytam wiele innych ciekawych książek, które będą pomocą w nauce.

Ja miałam trudności z matematyki, a ponieważ w naszej bibliotece nie mogę znaleźć żadnej książki matematycznej powtarzam ten przedmiot z zeszytu.

TERESA BOŻYM
Szkoła Podstawowa Nr 165
w Warszawie.

NIEOCENIONA POMOC

Małgosia Petrykowska spędzała pierwszy miesiąc wakacji w ciągłym niepokoju. Miała poprawkę z historii. Kilka razy dziennie siadała do książki, by powtórzyć lekcję. Minęła wreszcie połowa wakacji, a wiadomości przybyło bardzo niewiele. Czy zda do piątej klasy? — dręczyło ją ciągle to samo pytanie.

W sierpniu wyjechała na kolonie do Kaczor koło Ostródy. Ale myśl o egzaminie nie dawała jej spokoju. Nie biegała, nie bawiła się tak wesoło, jak inne dziewczęta. Kiedy koleżanki dowiedziały się o jej zmartwieniu, postanowiły omówić tę sprawę na zebraniu rady drużyny. Na kolonii było więcej takich jak Małgosia.

Na radzie drużyny rzucono wtedy hasło: **„Wszyscy poprawkowicze będą w następnej klasie".** Do pomocy zgłosiło się kilka dziewczynek. Każda z nich wzięła pod opiekę jedną koleżankę. Postanowiono poświęcić na naukę godzinę dziennie, **Jasia Zabłocka** była odpowiedzialna za prowadzenie lekcji. Już następnego dnia nauka „ruszyła". Opiekunką Małgosi została **Henia Wiśniewska**. Codziennie widziano je, jak z książką w ręku pod dużym dębem, prowadziły dyskusje i przerabiały ćwiczenia. Początkowo szło dość trudno. Ale po kilku dniach Małgosia potrafiła już opowiedzieć poprzednio zadane lekcje.

— Twoja pomoc i pomoc całej drużyny harcerskiej dała mi pewność, że zdam egzamin do piątej klasy — powiedziała z radością.

Dlaczego DREWNA PŁACZĄ

Gdzie znajduje się więcej wody: w miękiszu chleba, czy w surowym cieście?

Naturalnie wołacie jednogłośnie, że w cieście. Ciasto trzeba przecież długo ogrzewać w piecu, zanim zmieni się w chleb; w tym czasie wyparowuje z niego woda. Wydaje się to logiczne, a jednak tak nie jest. W rzeczywistości wewnętrzna część bochenka chleba zawiera na jednostkę wagi więcej wody, niż surowe ciasto. Dlaczego tak się dzieje?

WODA BOI SIĘ CIEPŁA

Oto podczas wypieku wierzchnia warstwa ciasta nagrzewa się silnie, wysycha i zamienia się w skórkę. Wilgoć z niej częściowo wyparowuje, a częściowo chowa się w głąb chleba. Woda „boi się" gorącej skórki, uciekając od niej do wnętrza bochenka. Wzrasta więc wilgotność miękiszu, co prawda nieznacznie. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy zaczniemy ogrzewać kulę z wilgotnej gliny, pokrytą lepką mieszanką, która nie przepuszcza wody albo też zanurzoną w oliwie. Woda nie może wtedy wydobyć się na zewnątrz i ucieka z miejsc ogrzanych do bardziej zimnych, podnosząc ich wilgotność.

Ta nieznana dawniej właściwość ciał porowatych została odkryta przez radzieckiego uczonego, laureata Nagrody Stalinowskiej doktora Aleksego Wasyliewicza Łykowa. Znajomość tego prawa ma zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu, np. przy wyrobie cegieł i przedmiotów ceramicznych.

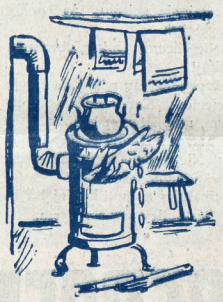

IGŁA NIE MOŻE UTONĄĆ

Spróbujcie teraz zrobić takie doświadczenie. Rurkę włoskowatą napełnioną wodą zacznijcie ogrzewać np. z prawej strony. Zauważycie wtedy, że woda będzie się przesuwać w stronę przeciwną (w tym wypadku w lewo). To przemieszczanie się wody jest wywołane pewną ciekawą jej właściwością. Powierzchnia wody na końcach wąskiej szklanej rurki jest nieco wklęśnięta i silnie napięta. Powierzchnia bowiem każdej cieczy dąży do tego, aby stać się jak najmniejszą. To „napięcie powierzchniowe" (jak je nazywają fizycy) nie trudno wykryć. Połóżcie żyletkę lub igłę na wodzie np. w talerzu — zobaczycie, że nie utonie. Gdy jednak podwyższymy temperaturę wody, gdy cząsteczki jej zaczną się szybciej poruszać (wiadomo, że wszystkie ciała są w ciągłym ruchu), a spoistość słabnąć, wtedy „napięcie powierzchniowe" spada i żyletka tonie.

DZIWY W PIECU

A kto z was nie widział, jak pali się mokre drzewo. Gdy włożycie niewysuszoną szczapę do pieca, można po pewnym czasie zauważyć kapiące z niej krople wody.

— Drzewo płacze — śmiejecie się wtedy.

A tymczasem jest to całkiem zrozumiałe zjawisko. Płomień obejmuje najpierw jeden koniec drewna zanurzony w piecu. Woda uciekając od ognia poprzez naczynia włoskowate w drzewie przechodzi na chłodniejszą część szczapy, tę, która znajduje się bliżej drzwi.

Widzicie więc, że nie ma w przyrodzie żadnych niezwykłości. Człowiek wszystko może wyjaśnić i zrozumieć. Trzeba się tylko uczyć, a świat przestanie być tajemnicą.

NIE MA TO JAK RAZEM

Krystyna Antyniewicz

rys. WACŁAW SZULC

Kto poprawkę miał, choć sierpień
pilnie z książki wiedzę czerpie.
Każdy ma swojego mola —
Kuje Jaś, Krzyś, Hania, Tola.

— Jak się pisze słowo: hoży?
— Jak się dwa ułamki mnoży?
Bąknął ktoś coś w odpowiedzi,
dalej każdy sam się biedzi.

Inna tu potrzebna rada!
— Co kto umie niech wykłada:
Krzyś — rachunki, polski — Hania —
Pomagajmy sobie wzamian!

Na egzamin bez obawy
idą wszyscy pewni sprawy.
Zdadzą — zaraz widać po nich —
Uczyli się na kolonii.

UCZNIOWIE SPARTAKUSA

Poniżej drukujemy fragment powieści Haliny Rudnickiej pt. „Uczniowie Spartakusa". Autorka otrzymała za tę książkę Nagrodę Państwową 1951 r.

TYMCZASEM młodzi gladiatorzy ustawili się w szeregu, a Polluks stanął przed nimi i dał znak ręką. I z młodzieńczych piersi wyrwała się potężna pieśń:

— Kędy spojrzysz, oręża blask.
Cały oddział się dom, ku czci
Aresa w śpiż...)*

Batiatus zgłupiał. Czyżby to dalszy ciąg pieśni i deklamacji? Ale Spartakus, gdy układali program uroczystości, nic mu o tym nie wspominał? Chłopcy spokojnie śpiewali. Jeszcze jeden pieśń. Głupstwo. Tylko czemu mistrze nie przychodzą? Czemu tak groźnie, z takim zapałem ryczą tę bojową pieśń? Jak to dobrze, że posłuchał Hermana, by na dzisiejszą noc prosić magistrat kapuański o przysłanie oddziału straży miejskiej. Niedługo pewno nadejdą. Chyba gladiatorzy nie zechcą przed wieczerzą wszczynać żadnych burd. A widok oddziału straży uspokoi ich zapędy.

Polluks poddaje takt ostatniej strofki:

— Broń gotowa! Drużyno, bacz!
Jeśliś, bracie, zamierzył czyn,
Za oręż chwyć!

— Broń gotowa! — odpowiada gromkie echo wewnątrz gmachu.

Nagle we drzwiach staje Spartakus i starsi gladiatorzy z naręczami mieczów. Miecze ze zbrojowni. Rozbili zamek. To już. Batiatus pojął grozę położenia. W mgnieniu oka młodzieńcy rozchwytują broń. Pod gwałtownymi ciosami ginie nieliczna garstka strażników, którzy chcieli rozbroić gladiatorów. Batiatus chowa się pod ławę, ale wyciąga go stamtąd kilkanaście rąk.. I w ostatnim błysku świadomości lanista zrozumiał, że już nigdy więcej nie będzie wysyłał gladiatorów na arenę.

Tymczasem Kalias, zaniepokojny nieobecnością Sotiona przeszukał salę ogólną i sypialnie, a nie znalazłszy go, wybiegł na dziedziniec zewnętrzny. Wartownicy zaaferowani odjazdem gości nie zwrócili na niego uwagi. Kalias pospieszył ku stajniom, a gdy i tam nie było Sotiona, zawrócił ku bramie. Odźwierny wypuścił ostatni pojazd z gośćmi. Kalias spojrzał na drogę wiodącą ku rynkowi. W stronę szkoły maszerował w zwartym szyku oddział wojska. Lęk ścisnął mu serce.

— Tam, co?... — wyjąkał wskazując ręką.

Odźwierny spojrzał.

— To straż miejska — odpowiedział machinalnie i nagle ryknął gniewnie:

— A ty tu skąd? Co?...

Ale Kalias już nie słuchał. Gwałtownie zawrócił ku budynkowi, skąd dochodziły głośne krzyki. Strażnicy stojący przed drzwiami zaniepokoili się i wbiegli do wewnątrz. Kalias pospieszył za nimi. Ledwo zdążył uskoczyć w bok, gdy na wchodzących rzuciło się kilkunastu uzbrojonych gladiatorów.

Nad tłumem zbrojnych mężów górowała wysoka postać Spartakusa. Mówił coś do nich podniesionym głosem. Kalias pochylił się, przecisnął między nogami stojących i szarpnął Spartakusa za tunikę.

— Mistrzu... mistrzu!... — krzyknął resztką tchu.

Spartakus odwrócił się ku niemu i zapytał spokojnie:

— Czego chcesz, chłopcze?

— Mistrzu... na drodze... oddział... straży... miejskiej... tu... idą....

Wahanie i niepokój odbiły się na niektórych twarzach. Ktoś rzucił pod ścianę tarczę, która zadudniła głucho. Ciasna obręcz otaczająca Spartakusa rozluźniła się. Kilku niezdecydowanie usunęło się na bok.

— Chłopcy, kto serce ma nieulękłe, za mną! Po sławę i wolność!

— Po sławę i wolność! — ryknęło kilkadziesiąt gardzieli.

*) Pieśń Alkaiosa, poety greckiego (tłum. S. Srebrny).

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

BILETY WIZYTOWE

Z liter znajdujących się na każdej z podanych wizytówek ułożyć zawód względnie stanowisko ich właścicielek.

W. Warchoł — Dębica

LABIRYNT

Przez podany labirynt należy przeprowadzić linię ciągłą od punktu A do punktu Z (nie opuszczając żadnego korytarza labirytu) w ten sposób, aby linia ta nigdzie nie krzyżowała się.

E. Niemiec — Bażanówka

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska podać należy swój wiek, gdyż jest to warunkiem uczestniczenia w losowaniu nagród. Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania *10 nagród książkowych.*

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 28 (127)

LOGOGRYF: Czekamy na nowy konkurs (szkoła-Ankara, wioska-amator, kolega-Asyria, brzoza-anonim, scenka-aromat, szkoda-ataman, bruzda-anatom, Szubin-Norweg, Moskwa-asysta, polana-akacja, kolano-Ostrów).

MAGICZNE KWADRATY:
1) lew, era, war 2) bak, akt, kto 3) Robak, opera, beret, arena, katar 4) rok, oko, koc 5) rum udo, moc.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 28 (127) nagrody książkowe otrzymują: *Roman Buze* — w. Wołuszewo, p-ta Ciechocinek, *Olech Foluszy* — Poznań, ul. Szydłowska 10, *Wiesława Gąsiewska* — Bydgoszcz, al. 1 Maja 140 m. 1, *Waldemar Gogolin* — Międzyzdroje, ul. E. Plater 15, pow. Wolin, *Jacek Karkowski* — Kielce, ul. Daszyńskiego 12, *Janusz Majsak* — w. Milica 107, p-ta Skarżysko-Kam., *Jerzy Pasek* — Stalowa Wola, ul. Hutnicza 6. 11, *Włodzimierz Szewczyk* — Bełchatów, pl. Wolności 21, pow. Piotrków, *Barbara Szopińska* — Kęty, Rynek 9, pow. Oświęcim.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU 29 (128)

LOGOGRYF: *Na obozy po zdrowie!* (konar, klasa, krowa, kabel, kwota, kuzyn, kryje, kupon, kiosk, kozak, kadra, korty, klosz, kawał, kwiat, kleks).

JAKIE TO MIASTA? *Koło, Brzeg, Kołobrzeg.*

Za dobre rozwiązanie zadań z numeru 29 (128) nagrody książkowe otrzymują: *1) Jarosław Aleksandrowski* — w. Zaręba 23, pow. Lubań Śląski, *2) Edmund Bogus* — w. Miętna, p-ta Truskolasy, pow. Częstochowa, *3) Krystyna Cabak* — Kraków 14, ul. Podskale 6, *4) Julian Chmiel* — Jelenia Góra, ul. Rodzinna 9 4, *5) Czesław Czurgiel* — Giżycko, ul. Mickiewicza 44, *6) Robert Grzywiński* — Ełk, ul. Pułaskiego 4, *7) Władysław Piersiak* — Rudnik n. Sanem, ul. Kończycka 23, pow. Nisko, *8) Ryszard Rudzis* — Słupsk, ul. Pomorska 32 m. 1, *9) Jadwiga Sosik* — w. Rdziostów, Szkoła, pow. Nowy Sącz, *10) Bronisław Stafisz* — w. Różaniec, p-ta Tarnogród pow. Biłgoraj.

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego za miesiąc lipiec 1951 r. otrzymują: *1) St. J. Szczygieł* — Wieliczka, ul. Niepołomska 7 — za logogryf w nr. 28 (127), *2) Henryk Jahołkowski* — Zielona Góra, ul. Towarowa 2 — za magiczne kwadraty w nr. 28 (127), *3) Zdzisław Romanów* — Giżycko, ul. Bohaterów 45 — za logogryf w nr. 29 (128), *4) „Oset"* (prosimy o podanie imienia i nazwiska) — Łódź, ul. Gdańska 12 8 — za rebus w nr. 29 (128), *5) Ryszard Matejczuk* — Warszawa, ul. Promenada 12 — za zadanie arytmetyczne w nr. 29 (128), *6) Bolesław Straszak* — Grodziec k. Będzina, ul. Limanowskiego 38 m. 6 — za zadanie geometryczne w nr. 30 (129).

Szachy

CIEKAWA POZYCJA Nr 2

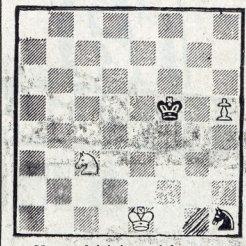

Nasza dzisiejsza ciekawa pozycja jest prostym, ale pouczającym *studium*, skomponowanym przez wielkiego problemistę radzieckiego *A. Seleznieva w 1922 r. Białe zaczynają i wygrywają.* W jaki sposób? Podkreślamy, że wystarczy jedynie zapewnić białemu pionowi marsz do ósmej linii, czyli przemianę w hetmana, co najzupełniej oczywiście wystarcza do zwycięstwa.

ROZWIĄZANIE ciekawej pozycji z poprzedniego numeru.

Białe dały mata w 4 posunięciach w następujący sposób:

1. Wd1—d8+!!

Niespodziewany, bardzo piękny ruch. Chodzi o odciągnięcie czarnego hetmana od obrony punktu e6.

1. ... He8:d8

Również po 1...Kh7 białe nie zadawalają się biciem hetmana, ale matują w 3 posunięciach: 2.W:h6+! g:h6. 3.He7+, Kg6. 4.h5 mat.

2.He3—e6+ Kg8—h7
3.Wf6:h6+! g7:h6
4.He6—f7+ i mat.

CZY WIECIE, ŻE

Najkrótsza partia turniejowa, jaka się kiedyk iwiek wydarzyła miała miejsce na Olimpiadzie w Folkestone w 1933 r., gdzie rozegrano ją między dwoma zawodnikami reprezentującymi barwy swych krajów na 4-ej szachownicy, między Łotyszem Hasenfussem (czarne) i Szkotem Combe i trwała ona 4 (słownie c z t e r y)... posunięcia. Oto jej przebieg: 1.e2—e4, c7—c5, 2.d2—d4, c5:d4. 3.Sg1—a5+ i białe poddały się, gdyż tracą figurę...

Najdłuższą partię, liczącą 168 posunięć i trwającą około 20 godzin rozegrali na I międzynarodowym turnieju w Karlovych Varach w 1907 r. Wolf (białymi) z czeskim arcymistrzem Durasem, jednym z najszczęśliwszych graczy w historii szachów, słynnym z nadzwyczaj twardej obrony. Po 46 posunięciach powstała lepsza dla białych końcówka skoczkowa, która w 101 pos. przeszła w pionową. Na szachownicy przewinęło się potem jeszcze łącznie cztery hetmany (nowonarodzone", a wraz z początkowymi 64 i ostatecznie samotny król Durasa został jednak zamatowany dwoma (!!) hetmanami przeciwnika. Oto końcowa pozycja, słynne turniejowe curiosum: Białe: Kb8, Hb4, Hc3. Czarne: solo król na b5.

DROBNOSTKI — CIEKAWOSTKI

Dlaczego bańki mydlane mają kolory tęczy skoro roztwór mydła, z którego się je wydmuchuje, jest zawsze określonego koloru?

Dlaczego w rurach wodociągowych robi się pod zlewem zgięcia?

Dlaczego ryby żyjące w akwarium pływają często tuż pod powierzchnią wody?

W obu czajnikach przedstawionych na rysunku zagotowała się woda. W którym z czajników jest w tej chwili więcej wrzątku?

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875 7
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł półrocznie 3,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zlecona. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wielkosłodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5 Nakład: RSW „Prasa". 2-B-38970

Na berlińskich stadionach

SMAK „WIELKIEGO SPORTU"

Gdy moskiewskie „Dynamo" wśród ogłuszających oklasków opuszczało stadion berliński po zwycięstwie nad reprezentacją NRD 5 : 1, 80 tysięcy widzów odczuło smak „wielkiego sportu". Występ doskonałych piłkarzy radzieckich był wspaniałym akordem XI Akademickich Mistrzostw Świata.

Międzynarodowa widownia berlińska złożona z młodzieży uczestniczącej w III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój oraz tysiące mieszkańców Berlina przez 10 dni oglądały wspaniałą walkę czołowych sportowców świata.

Wysoki poziom zawodów, dziesiątki tysięcy widzów, silna międzynarodowa konkurencja — wszystko to złożyło się na fakt, że igrzyska były wielką imprezą, jaką rzadko ma okazję oglądać amator sportu.

KŁOPOTY MŁODEGO BERLIŃCZYKA

XI Mistrzostwa Akademickie Świata były rekordowe zarówno ze względu na ilość startujących krajów i cyfrę zawodników, jak również ze względu na wysoki poziom sportowy. W ciągu pierwszego tygodnia igrzysk pobito 35 akademickich rekordów świata.

Amator sportu, a takim jest młody wesz kolega mieszkaniec wschodniego Berlina, był w nielada kłopocie. Dokąd iść? Czy na stadion im. Waltera Ulbrichta, gdzie odbywają się mecze piłkarskie i zawody lekkoatletyczne, czy na tor wioślarski w Grünau, czy na siatkówkę i koszykówkę, czy też oglądać najlepszych pływaków na basenie Friedrichshain? Wybór był olbrzymi, a wszędzie — sportowcy różnych ras, różnych krajów. Emocja zapewniona. Młody berlińczyk zachrypł już od dopingowania zawodników, a w nocy długo śniło mu się, że sam walczy o zaszczytny tytuł akademickiego mistrza świata.

CZOŁÓWKA SPORTOWCÓW ŚWIATA

Mistrzostwa berlińskie wykazały wysoki poziom sportowy przede wszystkim młodzieży Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i NRD.

Sportowcy krajów kapitalistycznych byli znacznie słabsi. Wynika to w dużym stopniu z braku należytej opieki nad sportem w tych krajach.

Sportowcy ZSRR, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Chin Ludowych i NRD wykazali olbrzymie postępy i wysoki poziom.

W Berlinie znalazła się niewątpliwie czołówka sportowa świata. Zabrakło w niej co prawda przedstawicieli niektórych państw. Nie mogli oni przybyć wskutek szykan i trudności stawianych im przez rządy reakcyjne. Nie wpłynęło to jednak na obniżenie wartości rekordowych mistrzostw.

Po raz pierwszy w historii igrzysk akademickich wystąpili sportowcy z Mongolskiej Republiki Ludowej i Indonezji.

Igrzyska berlińskie odbywały się zawsze przy wypełnionej widowni, a częstymi gośćmi na zawodach byli: prezydent NRD Wilhelm Pieck, członkowie rządu oraz kierownicy delegacji przybyłych na Zlot z różnych krajów.

SPORTOWY POCAŁUNEK BRATERSTWA

W przyjaznej i braterskiej atmosferze toczyła się szlachetna walka sportowa. Nie rzadkie też były wypadki udzielenia pomocy swemu przeciwnikowi z bieżni czy ringu.

A oto charakterystyczne zdarzenie obrazujące atmosferę zawodów berlińskich: po meczu koszykówki Korea — Anglia, kapitan drużyny angielskiej serdecznie, ucałował kapitana zespołu Korei, a w ślad za nim uczynili to wszyscy koszykarze angielscy. Młodzi Anglicy pokazali, że obca im jest polityka ich imperialistycznego rządu i że są prawdziwymi przyjaciółmi Koreańczyków.

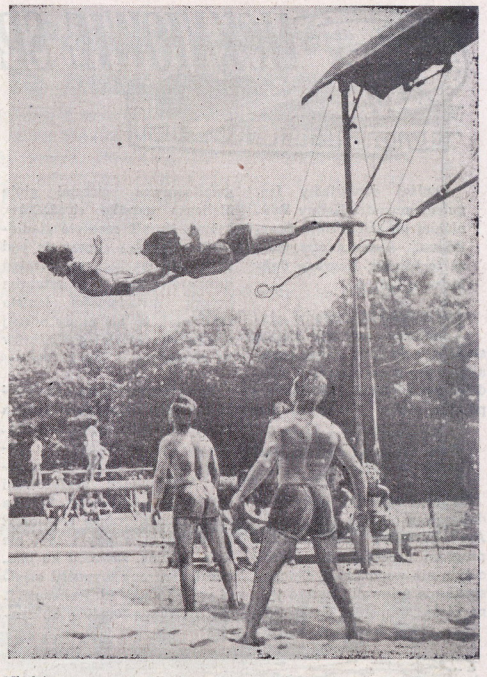

Młodzi sportowcy Czechosłowacji w trakcie przygotowań do zawodów

NAJLEPSZYM — ZŁOTE MEDALE

Na basenach, ringach i stadionach w Berlinie panowały niepodzielnie: przyjaźń i braterstwo. Sport na III Zlocie Młodych Bojowników o Pokój służył zbrataniu ludzkości w walce o utrzymanie pokoju na całym świecie.

XI Akademickie Mistrzostwa Świata zakończyły się pełnym triumfem przodujących sportowców Związku Radzieckiego, którzy w punktacji ogólnej zajęli pierwsze miejsce. Już w pierwszym tygodniu mistrzostw sportowcy radzieccy zdobyli 83 medale, w tym 46 złotych.

Omówienie poszczególnych gałęzi sportu oraz wyniku, jaki osiągnęli na igrzyskach Polacy, podamy w następnym numerze.

STANKIER.

W gościnie u pionierów Leningradu

(Korespondencja własna)

PODSKAKUJĄC na korzeniach wystających nad powierzchnią polnej drogi, nasze auto przejechało bramę kolonii w Siwierskiej, koło Leningradu i posłusznie zatrzymało się przed głównym budynkiem.

— Dlaczego tu tak cicho? — zdziwiliśmy się.

Kierowniczka pokazała nam zegarek.

— Za 10 minut trzecia — stwierdziliśmy.

— O drugiej skończył się obiad, teraz wszyscy są w budynkach. Cisza poobiednia — uśmiecha się kierowniczka — Ale kiedy już o tym mowa, to chodźmy zobaczyć jak pionierzy mieszkają — dodaje.

Cała kolonia składa się z kilkunastu budynków. W starannie urządzonych sypialniach śpi po ośmioro — dwanaścioro dzieci. Na każdym piętrze mieści się świetlica ozdobiona gazetkami ściennymi, rysunkami, przedmiotami wykonanymi przez młodych „majstrów".

Wchodzimy do jednej sypialni: na stole stoi drewniany maszcik z trójkątnym, czerwonym proporcem. Jest to nagroda otrzymana przez drużynę za wzorowe zachowanie.

W sypialniach nie bawiliśmy długo. Sportowy stadion interesował nas bardziej. Urządzono go w lesie, jakieś sto kroków od budynku. Było tam i boisko do piłki nożnej, i boiska do siatkówki, koszykówki, skocznie, bieżnie z czterema torami i placyk gimnastyczny, wyposażony w różne przyrządy do ćwiczeń i gier.

Wielka zrobiona z dykty odznaka **„Bądź gotów do pracy i obrony"** oraz wykres najlepszych wyników obrazował pracę młodych sportowców.

Niedaleki głos trąbki, oznajmujący koniec ciszy, odwołuje nas z powrotem.

Za 15 minut w dużej świetlicy spotykamy się z pionierami Po skończonej gawędzie padają pytania. Dzieci interesują się wszystkim. Mała jasnowłosa dziewczynka chce wiedzieć, czy w Polsce jest metro i siada zadowolona dowiadując się, że w Warszawie zaczęto już je budować.

Ogniwowy, który czytał w „Pionierskiej Prawdzie" o wystąpieniu delegacji harcerskiej na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie, pyta, jak nasi harcerze walczą o pokój i czy rzeczywiście dobrze się uczą.

Padają dalsze pytania:

— A jakie mundury noszą harcerze?

Zastępowi omawiają plan ciekawej gry.

Wycieczka radzieckich pionierów. Motyle złapane w te siatki posłużą do zrobienia ciekawych gablotek.

— Jak wygląda harcerski znaczek?

— Jakie jest harcerskie pozdrowienie?

— Czy na obozach harcerze śpią pod namiotami, czy tylko w budynkach?

Chłopców ciekawi geografia.

— Który port jest większy: Gdynia czy Szczecin?

Wysoki chłopak patrzy na mnie dużymi poważnymi oczami i podnosi rękę.

— Wy na pewno lubicie waszych generałów i wasze wojsko?—mówi.— My znamy Marszałka Polski Rokossowskiego. Mój ojciec służył w jego armii i przeszedł z nim cały zwycięski szlak, który zakończył się w Berlinie.

Na pewno dużo jeszcze pytań otrzymalibyśmy od pionierów, ale nieubłagany „strażnik" porządku kolonijnego dyżurny - fanfarzysta odtrąbił zbiórkę na kolację. Trzeba skończyć rozmowę.

Z kręgu słuchaczy wystąpili pionierka i pionier, trzymając w rękach znaczki swojej organizacji. Za chwilę znajdą się one w klapach naszych marynarek.

— Weźcie je na pamiątkę i nie zapomnijcie przekazać w Polsce wszystkim harcerkom i harcerzom naszego gorącego pionierskiego pozdrowienia.

ROMAN MURANYI